

## Spis treści

1. Wstęp .....	9
2. Moja Łódź .....	14
3. Herrenvolk.....	33
4. Wyzwolenie .....	63
5. Niemcy moją pasją.....	74
6. Nowy etap w NRD – początkiem szczęśliwego życia.....	98
7. Chłód odchodzi .....	131
8. Drugi etap normalizacji – walka o pieniądze .....	154
9. Marki w kasie a co dalej z normalizacją .....	164
10. Tłumacz w procesie normalizacji.....	181
11. Ku zjednoczeniu i pojednaniu.....	195
12. Volksbund – Pojednanie nad grobami.....	218
13. Refleksje.....	230
Reflexionen .....	237
Indeks nazwisk.....	244



## Wstęp

Jestem Tobie Czytelniku, winien pewne wyjaśnienia, co do tej pracy, która w moim dotychczasowym piśmiennictwie stanowi raczej coś odrębnego. Dotychczas spod mojego laptopa, a jeszcze wcześniej spod maszyny do pisania, wychodziły prace dokumentacyjne, czy też monograficzne. Dotyczyły one tematyki związanej ze stosunkami polsko-niemieckimi po drugiej wojnie światowej, czy też problemami obydwóch państw niemieckich. Niektóre tytuły jak „Zjednoczenie Niemiec – reakcje Polaków”, „Od wrogości do porozumienia” były tłumaczone na język niemiecki i były recenzowane w poważnych pismach niemieckich. Jedna z nich była wystawiona na Międzynarodowych Targach Książki, jakie corocznie mają miejsce we Frankfurcie nad Menem.

W ciągu wielu lat, w czasie, kiedy rosło moje zainteresowanie stosunkami między Polakami a Niemcami i stale zmieniającej się polityki, utworzyłem sobie archiwum. Zawierało ono materiały dotyczące różnych tematów. Także w tej pracy wykorzystuję wiele materiałów, zebranych w długich latach mojej pracy zawodowej. Jest niezmiernie fascynująco wracać do zebranych tam dokumentów, materiałów, i oceniać je obecnie z innej perspektywy. Gdy piszę tą pracę, to niejednokrotnie wracałem myślami do dawnych lat, czy opłacało się tak żyć i działać, jak to miało miejsce w różnych historycznych okresach. Aby to ocenić, pomagać może tylko trzeźwy rozsądek.

Moje młode lata przypadły na czas kiedy razem z niemieckimi rówieśnikami zacząłem odkrywać świat, i wtedy też z nimi zawarłem przyjacielskie stosunki, następnie przyszły lata niemieckiej okupacji, w czasie

której ja, jako Polak, żyłem stale w strachu, niepewności i rozpacz. Te, tak różne i sprzeczne doświadczenia kształtowały moją duszę. W czasie pierwszej fazy poznałem Niemców, z którymi nawiązałem przyjacielskie więzy, w drugiej natomiast przypominam sobie przede wszystkim o niemieckiej administracji, która przecież nie była niczym innym, jak tylko formą barbarzyństwa drugiej wojny światowej. Ujawniły się niskie instynkty, a brygady śmierci stały się symbolem anty-człowieczeństwa. Okupanci, już niczym jak rzeźnicy, postępowali wobec tych, których pozbawiono praw, do których zaliczono także i Polaków.

Te wspomnienia opisałem w pierwszym i drugim rozdziale. Na dalszych stronach omawiam trudną drogę procesu normalizacji, choć przecież do dzisiaj jeszcze w niektórych dziedzinach istnieją problemy nie w pełni rozwiązane, i wywołujące niekiedy polityczne napięcia. Mogę jednak powiedzieć, iż stosunkom polsko-niemieckim poświęciłem całe swoje życie, tak zawodowe jak i prywatne.

U mego boku stanęła i stoi nadal otwarta, krytyczna, ale i odważna i mądra niemiecka dziewczyna, która w moim życiu jest nie tylko podporą i pomocą w wielu sytuacjach życiowych, ale dodawała mi odwagi w godzinach, kiedy rozczarowanie w życiu zawodowym mogło mnie sparaliżować. Jej też zawdzięczam, iż mogłem mieć takie pięknie wypełnione życie prywatne jak i zawodowe. Pełne wzlotów jak i trudności. Jeszcze dzisiaj czuję pasję, która mi towarzyszy przy realizacji zleczanych mi konkretnych zadań czy też przy pisaniu kolejnych książek, mających na celu, aby Polacy i Niemcy mogli ponownie, bez nienawiści w sercach, się spotykać. Za to jestem wdzięczny losowi.

Półki mojej biblioteki zagęszczały się coraz bardziej, na nich zaczęły się pojawiać grube segregatory zawierające dokumenty, jakie zostały mi udostępnione w archiwach Urzędu Rady Ministrów, Akt Nowych, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak i IPN. Moje publikacje spotykały się z zainteresowaniem osób nie tylko tych, co pracują naukowo, dziennikarsko, ale także znalazły się na biurkach tych polityków, którzy czerpali z nich potrzebną wiedzę w swej działalności. Satysfakcją było dla mnie, kiedy brałem do ręki liczne publikacje ukazujące się w Polsce i w Niemczech, które omawiały stosunki polsko-niemieckie, kiedy znajdowałem tam w tekście lub w odnośnikach, powoływanie się na moje prace. Widziałem w tym, w pewnym stopniu, potwierdzenie zainteresowania tym, co publikowałem. Ale w tych publikacjach było dużo opisu i analizy stosunków polsko-niemieckich, natomiast ja występowałem tylko jako autor i obserwator zdarzeń.

Ta praca, jaką obecnie przedstawiam czytelnikowi, jest też pewnym sensie owocem wieloletnich moich prac i refleksji.

W niej spotykają się jednak również moje uczucia, jakie miałem i nadal posiadam wobec Niemiec i Niemców, które moje wieloletnie zajmowanie się tymi sprawami przekształciły w pasję. Wychowanie w domu, wiele znajomości i przyjaźni wśród Niemców, jakie towarzyszą mi do dzisiaj, spowodowały, iż obce było mi zawsze uczucie nienawiści wobec Niemców. Jest też rzeczą zrozumiałą, iż w tym odczuciu byłem codziennie wzmacniany przez wielką miłość ze strony tej mądrej dziewczyny niemieckiej, która odważyła się przyjechać do mnie, do Polski, już wtedy, kiedy to przekroczenie granicy nie było przecież czymś naturalnym. Wojna i zbrodnie, jakich Polska doznała od nazistowskich Niemiec, nie były w stanie oderwać mnie od zainteresowania kulturą niemiecką i Niemcami.

Tytuł tej pracy może niekiedy brzmieć jako prowokacja. Ale przecież pasji spotykamy w życiu wiele. Kiedy jedne mogą prowadzić do przepaści, to inne będą w stanie doprowadzić do szlachetnego życia. Dlatego też stosunki polsko-niemieckie stanowiły coś tak ważnego w moim życiu.

Ta praca, można powiedzieć, stanowi przegląd mojej wieloletniej działalności, prowadzonej w różnych warunkach, raz pomyślnych, innym razem trudnych aż do zwątpienia, na tak ważnym polu, jakim były, są i będą nasze relacje z zachodnim sąsiadem. Byłem i jestem nadal wyznawcą prowadzenia takiej polityki, która głosi, iż należy żyć w zgodzie z sąsiadem, bowiem nie ma nic gorszego niż zły sąsiad. To jednak wcale nie musi oznaczać, iż należy być wobec sąsiada uległym.

Przedstawiono więc moje dorosłe życie, które swoje korzenie miało w mojej pierwszej szkole, jaką było gimnazjum niemieckie w Łodzi. Ojciec mój posłał mnie tam, gdy skończyłem 7 lat, gdyż wyznawał zasadę, iż należy znać język sąsiadów. Choć po czterech latach pobytu w tej szkole, musiałem ją opuścić na polecenie władz polskich, to jednak poznani tam koledzy, zwyczajnie, a nade wszystko opanowany język, towarzyszyły mi przez dziesiątki lat, do dzisiaj. Władze oceniły, iż istnieje obawa, iż w takich szkołach polskie dzieci mogą być germanizowane. Ale ja do dzisiaj czuję się Polakiem, Polakiem otwartym, bez wymagań i bez kompleksów i wydumanych obrazów wroga.

Z kolei szkoła polska, aktywny udział w drużynie harcerskiej, stworzyły trwałe pomosty do polskości, która pozostała częścią mojej tożsamości i osobowości. Z nią poznawałem pierwsze, krwawe lata wojny, ostrzeliwanie cywilów przez samoloty oznakowane czarnym krzyżem, która zagnała mnie aż do granicy polsko-sowieckiej w Czortkowie.

I one stały się dla mnie moim pierwszym egzaminem dojrzałości, gdyż uzyskaniu szkolnego przeszkodziło zamknięcie mojej szkoły. Teraz zaplanował w Łodzi, przechrzczonej na Litzmannstadt, naród panów. Moja znajomość języka niemieckiego, lepsza niż u wielu, tak zwanych volksdeutsche, ułatwiała mi pracę przymusową w biurze firmy budowlanej, gdzie spotkałem różnych Niemców. Ale nie uchroniła mnie ani i moich rodziców przed rabunkiem naszego mienia, mojej biblioteki, a mojego chorego ojca od przedwczesnej śmierci.

Gdy ofensywa wojsk sowieckich i polskich w styczniu 1945 r. przegoniła tych, co zamierzali na tej ziemi budować „tysiącletnią Rzeszę”, i kiedy udało mi się przekonać polskie władze wojskowe, iż teraz nastał czas do nauki, a nie do służby wojskowej, po uzyskaniu matury, stałem się słuchaczem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, która otworzyła swój oddział w Łodzi. I tam miałem swój pierwszy wykład o ruchu oporu w Niemczech, który zadziwił wielu słuchaczy. A władze uczelni zatrudniły mnie jako wykładowcę o sytuacji gospodarczej stref okupacyjnych, a wyładałem w języku niemieckim!

I tak tam wzięła początek moja pasja zajmowania się Niemcami, która towarzyszy mi nawet teraz, kiedy piszę te słowa, nie będąc już naprawdę młodym.

Pełnego rozpędu nabrała jednak od chwili, kiedy podjąłem pracę w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, w którym zajmowałem się sprawami stosunków polsko-niemieckimi, wydarzeniami w okupowanych, a następnie samodzielnych Niemczech. Tam też zaczęła się moja droga naukowa, ściśle związana z Niemcami, gdyż począwszy od pracy magisterskiej a skończywszy na pracy habilitacyjnej, wszystkie one tematycznie związane były z Niemcami.

Ale moje zainteresowanie Niemcami nie ograniczało się do publikacji. A dopiero tak zwana „odwilż” w Polsce, jaka miała miejsce w roku 1956 pozwoliła mi „wypłynąć” na szersze wody w Republice Federalnej Niemiec, gdzie stopniowo, ale konsekwentnie, zacząłem być poznawany jako polski znawca problemów polsko-niemieckich. Pierwszy mój pobyt na placówce dyplomatycznej przypadł w berlińskiej stolicy NRD. Tam też zaczął się nowy, piękny etap w moim życiu osobistym, po tym, kiedy jedna ze studentek, pilna słuchaczka moich wykładów na Uniwersytecie im. Humboldta otworzyła nową kartę w moim i naszym życiu, która jest przykładnym świadectwem miłości Niemki do Polaka. Czytelnik będzie mógł prześledzić, jak to wydarzenie uruchomiło nam niechętnie mechanizmy w Warszawie, jakimi brudnymi metodami chciano zburzyć

to, co nam los tak szcudrze podarował. Karty tej pracy są pełne opisu mojej pasji nie poddawania się, i konsekwentnie nadal prowadzącego politykę pojednania, teraz mając u boku moją Karin.

Moja dobra, jak na polskie warunki, znajomość języka niemieckiego, spowodowała, iż w latach 60. dopuszczany byłem do najbardziej poufnych rozmów na najwyższym szczeblu. Szczególnie było to widoczne w czasie historycznej wizyty kanclerza RFN Willy Brandta, w grudniu 1970 roku w Warszawie.

Kolejny pobyt na placówce dyplomatycznej, tym razem w Hadze, rozszerzył moje horyzonty polityczne i krąg moich znajomości, także i z politykami niemieckimi, którzy posiadali kontakty w Holandii. Niektóre z nich trwają do dzisiaj. Po powrocie do Warszawy i do pracy w PISM, niechętnie mi koła nie mogąc mi wybaczyć wyboru żony Niemki, podejmowały brudne działania, aby zablokować moją karierę naukową. Opis tych niecznych kroków szedł w parze z ich niepowodzeniem. Jednak, jakby na przekór tym działaniom i ich sprawcom, udawało mi się nadal pracować. Moje notowania naukowe znajdowały odbicie w kolejnych nominacjach profesorskich, początkowo u mnie, a później także u mojej żony Karin. Może to nie będzie skromnym, ale na pewno nie wyniosłym, jeśli napiszę, iż wbrew wszelkim kłodom rzucanym nam pod nogi, staliśmy się nie tylko małżeństwem polsko-niemieckim, ale i uznanym, profesorskim. To napawa mnie prawdziwym uczuciem szczęścia. Moja działalność na rzecz pojednania Polaków i Niemcami została ponadto uhonorowana przez obydwóch prezydentów Polski i Niemiec, którzy w kilkudniowych odstępach, w dniach historycznych dla swych krajów, odznaczyli mnie wysokimi odznaczeniami za działalność na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Prezydent RP, pan Aleksander Kwaśniewski wręczał mi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski w dniu 11 listopada, a dwa dni wcześniej, 9 listopada, ambasador Niemiec w Warszawie, pan Frank Elbe w imieniu Prezydenta RFN pana Johannes Rau'a dekorował mnie Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Obydwie te daty były historyczne.

Każdy człowiek cieszy się, jeśli widzi uznanie jego działalności. I dlatego też nie będzie żadną tajemnicą, jeśli napiszę, iż te dwa wysokie odznaczenia wzruszyły mnie bardzo.

Proces pojednania trwa nadal. Jest jednak moim głębokim życzeniem, aby nadszedł taki dzień, który by mógł oznaczać jego zamknięcie, i aby wtedy już żaden polityk w Polsce czy też w Niemczech, nie mógł ranami, które jeszcze mogą boleć, uprawiać populistycznej polityki.